Rok 44. Kraków, dnia 15. sierpnia 1911. Nr. 16.

DJABEŁ



Pejedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

DO KANIKUŁY!

O! gdybym dzisiaj miał lutnię barda,
Albo natchnienie choć Rozbickiego,
Gdy okoliczność zmusza mnie twarda
Aby natchnienia swego boskiego
Puścić coś na świat... lecz co poruszę,
W czyją cześć piosnkę zanucę czułą,
Chyba tej, z której pocić się muszę,
A która zwie się, ach, kanikułą!

O! ta potężna, wszechwładna pani
Srogo się ludziom daje we znaki,
Dziś wszyscy chodzą jakby zaspani,
Poci się ciągle człek jaki taki!
Myśli znużone ani się ruszą,
Nawet rym żaden dziś się nie składa
Z gorąca ludzie prawie się duszą
Natchniona lutnia z ręki wypada...

I polityka drzemie dziś w cieniu
Posłowie kąpią się w różnych badach,
Tylko poeta o swem natchnieniu
Rozmyśla gorzko w zimnych nasiadach.
On jeden tylko na stanowisku,
Gdy świat zmęczony słodko spoczywa,
Nie dla jakiegoś jednakże zysku,
Lecz, że powinność do tego wzywa!

Więc dziś, w tak wielkiej jęcząc niedoli
Płaczę przed wami Panowie, Panie,
Wiedzieć zechciejcie o tem, co boli...
Nim się deszczowe rozpocznie lanie,
Ja w cześć tej śpiewam, co mnie tak nęka,
Jej dziś poświęcam tę piosnkę czułą...
Niech się twa sroga odwróci ręka,
Skończ się raz przecież, o kanikuło!

Do Szan. P. T. Prenumeratów.

Prosimy uprzejmie o rychłe odnowienie prenumeraty za kwartał trzeci 1911.

Zaufanie.

Że demokracyi narodowej
Podczas wyborów sprawił lanie,
Serwilistyczne Koło Polskie
Śle Bobrzyńskiemu zaufanie.

I za to też, że przy wyborach
Nie było nigdy tyle brudu,
Że nigdy presya i przekupstwo
Tak nie łamały woli ludu.

A więc kto za to hołdy składa,
Sam na się wyrok dziejów pisze,
Ale drwią z niego serwiliści,
Karyerowicze i hołysze.

Poseł ludowy (?) pan Angermann,
Lokajskie na się włożył szaty.
Za jego wnioskiem szła konserwa,
Szły i leowskie demokraty.

Ładna kompania — ani słowa,
Opinia wartość jej ocenia.
Nic jej nie braknie, nic zupełnie,
Oprócz krzty wstydu i sumienia.

Pan Silwester, prezydent Izby poselskiej, plecie, jak na mękach, o kulcie Bismarka i o tem, że Austrya odgrywać powinna rolę pachołka Hohenzollernów.

Z takiemi zapatrywaniami p. prezydent niedaleko zajedzie i po krótkim Silwester-Tagu nastąpi prędko Silwester-Abend.

Sprawa drohobycka.

Ministeryum sprawiedliwości postanowiło ukarać surowo winnych drohobyckiej masakry. W tym celu wzywa strony interesowane, aby się same zgłosiły po karę. Gdyby wezwanie to okazało się bezskuteczne, same władze postarają się dowiedzieć, kto karygodnie umknął przed strzałami. Prócz tego pociągnięci zostaną do odpowiedzialności wszyscy przeciwnicy kandydatury Dra Loewensteina.

Przy tej sposobności przekonano się, że w wielu innych miejscowościach Galicyi były ofiary w ludziach, choć żadnych starć nie było. Z liczby n. p. wyborców krakowskich z górą 600 natychmiast po głosowaniu ułożyło się napowrót na wieczny spoczynek, z którego ich zbudziła wola magistratu.

Z chwili.

„Czas“ występuje gwałtownie przeciw posłom „dzikim“, wszyscy bowiem jego przyjaciele polityczni są obłaskawieni.

— Czy to prawda, że Dr. Leo głosował przeciw nagłości rozpraw nad drożyzną?

— Uczynił to dla konsekwencyi. Ponieważ w Krakowie nic w tym kierunku nie robi, nie chciał, aby w Wiedniu zły mu przykład dano.

Wobec zupełnej kompromitacyi rodu męskiego podczas ostatnich wyborów, prof. Ciesielski zasypywany jest przez mężatki prośbami o przepis na córki.

Powrót posłów.

Pogadali nad drożyzną,
Płakali nad Drohobyczem
I do kraju powrócili
Z niczem.

Całowali łapę rządu,
Który za tę ich fatygę
Pokazał im kanałową
Figę.

Nie mamy się czego skarżyć,
Próżno nam się na płacz zbiera,
Gdy do Wiednia wysyłamy
Zera.

Przyjaciele nauczycieli ludowych zwrócili się z prośbą do p. Jana Kantego Federowicza, aby za lat 6, przy wyborach do Rady miejskiej, naznaczył na przedstawiciela nauczycieli ludowych jednostkę więcej inteligentną i zrównoważoną, niż p. Stanisław Nowak.

Na wystawie balneologicznej (?) szczególną uwagę zwracały hafty, wykonane w pracowni niemieckiej firmy Singera.

Na przyszłej wystawie robót kobiecych wystawione będą: sól morszyńska, borowina krynicka, Józefinka szczawnicka i t. d.

Poseł Daszyński otwiera kursa popularne dla duchowieństwa katolickiego. Rozpocznie szeregiem wykładów o miłosierdziu chrześcijańskiem.

Tenże poseł pisze rozprawę o potrzebie powiększenia żebractwa ulicznego, jako środka do polepszenia bytu klas pracujących i do obrzydzenia życia bogaczom.

Słuszna obawa.

Przeniesiono z Drohobycza
Do Czortkowa Piątkiewicza.
Z tego rezultat jedyny:
Czortkowianom zrzedły miny.
A gdy nastaną wybory,
Każdy będzie ciężko chory;
Nie znajdzie się taki durny,
Coby chciał się pchać do urny.
Boć i człek w najgorszym bycie,
Jeszcze drży o swoje życie.

Bandyci przenieśli się do Koła Polskiego. Ktoby to przypuszczał? A jednak musi tak być, skoro p. prezydent Leo występując w Kole przeciw wnioskowi o zmuszenie rządu do rozpoczęcia w r. b. budowy kanałów galicyjskich, zawołał z oburzeniem, że taki wniosek byłby przyłożeniem rządowi rewolweru do głowy! Podobno Dr. Leo zostanie mianowany naczelnikiem ochrany ministerstwa Gautscha.

Prezydent ministrów, bar. Gautsch, w porozumieniu z Drem Bilińskim, postanowił rozstrzygnąć w ten sposób sprawę kanałową, że wyśle do Galicyi stu kilkudziesięciu techników niemieckich (pierwsza partya już przybyła), aby ci w ciągu lat pięciu dokonali badań na miejscu. W razie ich przychylnej opinii, kanały zaczną się budować, jeżeli nie będzie potrzeba pieniędzy na nowe dreadnoughty.

Rada.

Blok „kulturników“ na pomnik Ko-
[ściuszki
Miejsca na Rynku naszym nie użycza.
Ba! Żąda nawet, aby z niego prze-
[nieść
Na Plac Szczepański pomnik Mickie-
[wicza.
Szanowna Rado! Nim twój areopag
Do tych pobożnych życzeń cię nakłoni,
Radzim ci szczerze: Wszystkich „kul-
[turników“
Przenieś do Mościsk, albo do Smor-
[goni.

Orkiestra miejska.

Uchwalona (?) przez Radę miejską orkiestra, wywołała głębokie niezadowolenie w sferach muzykalnych. A ponieważ do jej uchwalenia przyczynił się p. prezydent, przeto muzycy krakowscy wnoszą podanie do Rady, aby orkiestra ta codziennie popołudniu od godz. 4 do 8 grywała przed pałacem Larysza. Ukrytym celem tej prośby jest, aby pan prezydent sam najwięcej pokutował za własną winę.

Telegram.

Marienbad. Zachwiany rozgłos kąpieli tutejszych wskutek śmierci króla Edwarda, który był magnesem przyciągającym mężów stanu do Marienbadu, odżył na nowo z chwilą przybycia prezydenta Dra Lea. Znów oczy całego świata są na Marienbad zwrócone. Rada gminna przyjęła go *in corpore* na peronie. Miasto ustrojono we flagi — zapał ogólny. Zakazano tylko fakelcugu z obawy wypadku.

Z Zakopanego.

Nareszcie Wydział krajowy zdecydował się zrobić porządek w Zakopanem.

Z tego powodu odbędzie się tu wiec „gości“, na którym mają zapaść następujące rezolucye:

Uprasza się Wydział krajowy, aby:

1) Odkupił dobra zakopańskie od hr. Władysława Zamoyskiego i sprzedał je osobistości, pojmującej lepiej zadania właściciela Zakopanego.

2) Odkupił od Dra Chramca zakład Dra Chramca i powierzył prowadzenie tego zakładu Drowi Janiszewskiemu.

3) Zrównał z ziemią Krupówki, Kasprusie i ulicę Nowotarską, a przeprowadziwszy regulacyę ulic, zabudował je według wskazówek budowniczych i hygienistów.

4) Przeniósł miejscową ludność góralską w inne strony kraju, a osiedlił w Zakopanem górali, pochodzących z innych miejscowości, trzeźwiejszych, grzeczniejszych i nie będących wyzyskiwaczami.

5) Zabronił pod karą śmierci najazdu samochodów, kinematografów i kabaretów.

6) Zniósł klimatykę i radę gminną, powierzając zarząd administracyjny komisarzowi namiestnictwa, zaprowadzając jednocześnie stan wojenny i sądy doraźne.

Tylko pod tymi warunkami można myśleć o sanacyi stosunków zakopańskich i o rozwoju tej naszej letniej stolicy.

Wergun.

Judził, judził, judził, judził,
Aż się wreszcie wypaskudził.
Szczekał, szczekał, szczekał, szczekał,
Wreszcie bicia się doczekał.

— Dlaczego „Czas“, wymieniając członków komisyi, która badała restauracyę plafonów w zamku warszawskim, nazwisko Edmunda Perle opatrzył znakiem zapytania?

— Bo „Czas“, jako organ krakowskich znawców sztuki, nie słyszał jeszcze o tym znanym od lat przeszło 30 artyście-malarzu.

177.

Stu siedmdziesięciu i siedmiu dokto-
[rów
Wyszło w tym roku z krakowskiej
[Wszechnicy.
Żal mi was szczerze, „mężowie uczeni“,
Nie mogę bowiem dociec tajemnicy,
Gdzie wy znajdziecie ten kawałek
[chleba,
Co go do życia wam pewnie potrzeba.

I chociażbyście „Djabłu“ za złe mieli,
Powiem wam jednak: Mała z was po-
[ciecha,
Bo prócz lekarzy, każdemu z was pe-
[wnie,
Jakiś urzędzik, biuro się uśmiecha.
Do czego również dążą bez skrupu-
[łów
Ci, co z Wszechnicy wyszli bez ty-
[tułów.

Od urzędników aż się u nas roi,
A przemysł, handel w powijakach leży,
Więc tak dla kraju, jak własnego do-
[bra,
W tym się kierunku zwróć zacna mło-
[dzieży.
Bowiem im więcej przybywa doktorów,
Tem więcej tylko mamy głodomorów.

Z CYKLU „ROŚLINY“

à la Lemański.

Chmiel.

Wewnątrz jest piwnej natury,
Po tyczkach pnie się do góry,
Odurzać głowy ma cel —
Oto, bracie, chmiel.

„Gdyby on na tyczki nie lazł,
Nie robiłby z panien niewiast“.
Tak przysłowie mówi ci,
Lecz wyraźnie kpi.

I bezeń panna wszelaka
Szukałaby se chłopaka
I panieństwo szłoby fiut
Bez chmielu, jak z nut.

W postaci piwa, niestety,
Do wierszy daje podniety,
Stąd niejeden głupi rym
Ma początek w nim.

Fijołek.

Gdy chodzisz po trawie,
Ni z tego, ni z owego,
Możesz znaleźć fijołka,
Albo co gorszego.

O fijołkach śpiewają
Niejeden kuplecik;
Gdy ich sporo nazbierasz,
To zrób se bukiecik.

Dla dzieci, wiedzą o tem
Mężatki i wdowy,
Dobry jest przy „ząbkach“
Korzeń fijołkowy.

I dla starszych przyjemny
Jest też fijołeczek,
Lecz przedewszystkiem wolą
Mieć dobry stołeczek.

Szparag.

Co innego tatarak,
A co innego jest szparag.
Kto tego nie pojmuje,
Niech się nie kompromituje.

Szparagi, według zwyczaju,
Rosną nie w grudniu, lecz w maju,
A wtedy je się wycina
I smakoszom idzie ślina.

Z masłem, lub bułeczką tartą
Jeść je, dalipan, jest warto.
Ale ten, co niema groszy,
Nie użyje tych rozkoszy.

Wie zaś Józef i Ignacy,
Że niema groszy bez pracy,
Więc pracuj, człecze, bez blagi,
A będziesz jadał szparagi.

Ks. Baka.

Uchwalono orkiestrę cywilną w Krakowie.
Istne dwa grzyby w barszczu. Krakowianie znają
Zportretowaną tutaj trupę muzykantów.
Czyż nie wszyscy tańczymy, jak oni zagrają?

A program ich koncertów również dobrze znany.
Więc polonez „Drożyzna“, walczyk „Synekury“,
Potem wielka symfonja „Wyciągaj kasztany“,
Marsz żałobny „Finanse“, mazur „Drzyj ze skóry“.





Co dzień niesie?

Kanikuła: Z powodu nadmiernego gorąca, które, jak wiadomo, oddziaływa bardzo źle na wszelkie istoty organiczne, nie odbywają się już posiedzenia Rady miejskiej. Pan prezydent, wyjeżdżając na willegiaturę, pozostawił jednak najdokładniejsze wskazówki, jak się ma robić i co się ma robić. Rozpoczęto kanalizacyę „płuczek“ w Nowej Wsi i Czarnej Wsi kosztem 70-ciu tysięcy koron. Złośliwi powiadają, że ma to być rekompensata za owe spławne kanały. Przyłączone gminy bez kanałów się obejdą, „płuczki“ są dla nich konieczne, już choćby dlatego, by mieli sobie gdzie nogi moczyć obywatele, gdzie wylewać nieczystości i płukać jarzyny, przeznaczone na sprzedaż. Potrzebne są one także dla badań bakteryologicznych, jakie przeprowadza miejski fizykat, tu, bowiem łęgną się najprzedniejsze okazy bakcylusów, za które miasto otrzymało pierwszą nagrodę na wystawie hygienicznej w Dreżnie.

Z wodociągów: Pomimo posuchy i upałów nie należy się wcale obawiać, aby zabrakło wody w miejskich wodociągach, na wszelki wypadek zarząd postarał się o połączenie ich z Wisłą. W każdym razie wskazanem jest oszczędzanie wody, a picie piwa krajowego wyrobu, co wpłynie bardzo dodatnio na zdrowie konsumentów i kieszeń piwowarów. Kąpanie się, ze względu na podrożenie mydła, nie jest polecenia godnem, gdyż tylko oszczędność, racyonalnie pojęta, może nam dopomódz do wybrnięcia z obecnego krytycznego położenia.

Komisya aprowizacyjna miejska zawiadamia wszystkich, iż obecnie, z powodu zbyt małego zapotrzebowania, potaniały węgle w miejskich składach i to aż o 4 halerze na cetnarze. Stało się to dlatego, by nikt nie mógł narzekać na drożyznę. W sezonie zimowym, kiedy trzeba będzie rzeczywiście kupować węgle, podrożeją one niezawodnie. Dzięki zabiegom naszych posłów, udało się uzyskać we Wiedniu uwolnienie *słomianych* wdowców od opłaty podatku spożywczego, jaki niedawno zaprowadzono od słomy, siana i owsa, wprowadzanego w granice miasta. Sieczka w głowach naszych panów demokratów była i jest wolną od opłaty.

Wolny-Kosobucki: Pranie honoru powaśnionych demokratów przed forum sądowem nie mogło się odbyć z powodów od obu zapaśników niezależnych. Panu Wolnemu nie doręczono wezwania, proces odbędzie się więc dopiero w czasach pokanikularnych.

Z Rapperswillu: Posiedzenia zarządu muzealnego odbyły się w spokoju. Był nawet delegat krakowskiej Rady miejskiej, który sprzeciwił się przeniesieniu zabytków do Barbakanu. Wystrzelono kilkaset rakiet, pozostał po nich tylko niesmak i woń spalonego prochu, którego żaden prawie z członków zarządu i delegatów nie wynalazł.

Szczęście w nieszczęściu.

— Podobno miałeś wypadek w Zakopanem?

— Tak jest! W czasie wycieczki na Zawrat spadłem ze skały, ale bardzo szczęśliwie, bo na murawę. Gdybym był natrafił na kamienie, byłbym z pewnością wstał nieżywy z roztrzaskaną głową!

Z polityki.

Nie można powiedzieć,
By w węgierskim sejmie
Posłowie do siebie
Mówili uprzejmie.
Bo stronnik rządowy,
Stronnikowi Justha,
Okrzykiem: Ty świnio!
Pragnął zamknąć usta.
Zawrzał poseł gniewem,
Niby tygrys jaki
I splunąwszy w garście,
Puścił w ruch kułaki.
Pierwszy również dłużnym
Nie był odpowiedzi,
Wmieszali się w sprawę
Obydwu sąsiedzi.
A że widok walki
Umysły rozpala,
Wzięła udział w bitwie
Cała niemal sala.
Dziś, gojąc swe sińce
Czcigodni posłowie,
Sprawę pojedynku
Rozważają w głowie.
Gdyby je im jednak
Röntgenem zbadano,
Wnet wyszłoby na jaw,
Że tam mają siano!

Kreteńczycy prośbę
Wnoszą *unisono*,
Aby już do Grecyi
Wyspę przyłączono.
Turek ku tym wieściom
Nastawiając ucha,
Przed Grecyą udaje,
Że wcale nie słucha.
A Grecya dmuchając
W powstania zarzewie,
Udaje przed Turcyą,
Że nic o tem nie wie.
Bo i Grek i Turek
Strasznie głupie chłopy,
Boją się grożącej
Mamy-Europy.

Jak donoszą z pola
Walki telegramy,
W Albanii już pokój
Niewzruszony mamy.
Baszowie, chcąc stanąć
W filantropów rzędzie,
Głoszą coraz nowe
Sułtańskie orędzie.
Same w niem amnestye
I ułaskawienia
Dla buntowniczego
Wciąż jeszcze plemienia.
Widać, że już Turcy
Krwi są teraz syci,
Gdy powstańcy niemal
Do nogi wybici.
Więc ułaskawienia
Śmiało głosić mogą,
Kiedy ułaskawiać
Dziś już niema kogo!

Z notatek reportera.

— Ignacy X. skoczył z pociągu tak nieszczęśliwie, iż trafił pod koła, które głowę odcięły mu od kadłuba. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, nie udało się denata przywrócić do życia.

— W Tryeście znaleziono głowę ludzką, którą prawdopodobnie wyrzuciły na brzeg fale. Dyrekcya policyi wzywa właściciela, aby do dni 14-stu zgłosił się, celem ustalenia jej tożsamości, gdyż w przeciwnym razie mogłaby sprawa pozostać niewyświetloną, tak samo, jak morderstwo przy ulicy Szlak w Krakowie.

— Panika, jaka powstała w mieście z powodu nagłego zasłabnięcia i śmierci pewnego robotnika, okazała się nieusprawiedliwioną. Jak się pokazało z badań lekarskich, nie mamy tu do czynienia z cholerą, lecz dzięki Bogu, tylko z tyfusem plamistym, ten zaś, jak wiadomo, nigdy u nas nie wygasa.

— W jednem z mieszkań na Kazimierzu uległa zaczadzeniu cała rodzina kupca starzyzny, Borgenichta, złożona z 11-stu osób. Jak się dowiadujemy, prócz 9-ciorga jego dzieci, w wieku od lat 3 do 36, dotąd nikt z pomiędzy nich nie umarł.

Tempora mutantur.

— Jak to teraz wszystko zmienia się na świecie! Dawniej, w czasie kanikuły dziennikarskiej, pojawiały się na szpaltach naszych pism węże morskie i inne egzotyczne gady, dziś króluje na nich „Zawoalowana dama“ z dwoma piórami i czerwonemi różami, mówiąca licho po francusku!

A głupie ludziska wierzą w to i kupują zadrukowaną bibułę, jakby to rzeczywiście było coś warte!..

W XX. stuleciu.

Do biura mamek zgłasza się młoda mężateczka z prośbą o dostarczenie jej mamki...

— Proszę jednak — rzecze do prowadzącej biuro — o mamkę młodą, zdrową i ze świeżym pokarmem, ale koniecznie musi być sterylizowany, gdyż teraz tak wszystko fałszują!

Źle, czy dobrze?

— Cóż tam z tobą słychać?
— Ożeniłem się!
— A... to ci winszuję!...
— Niema czego! Baba zła, jak szatan!
— To cię żałuję!
— Niema czego! Wziąłem w posagu kamienicę!
— To ci winszuję!
— Niema czego! Była to stara rudera...
— To cię żałuję!
— Niema czego! Zawaliła się niedawno, ale pod gruzami jej zginęła i moja żona!...

W redakcyi „Djabła“.

— Panie redaktorze, dobrodzieju! Już trzy lata mijają, jak złożyłem panu swe poezye, a dotychczas nie były jeszcze drukowane!

— Kochany panie, niech pan będzie cierpliwy! Wszak Homer musiał czekać przeszło 3 tysiące lat, zanim wydrukowano jego Iliadę!

Złapała się.

— Czy mogę się widzieć z panią?
— Nie, proszę pana! Panią bolą zęby!
— To niemożliwe! Przecież ja je mam w kieszeni! Ja jestem dentystą...

Oszczędny.

— Chciałbym, aby abonament książek w wypożyczalni kosztował dziesięć koron miesięcznie!
— A to dlaczego?
— Bo nie wypożyczając książek, jak to jest moją zasadą, oszczędzałbym rocznie 120 koron, a teraz przecież takie ciężkie czasy!

Dotrzymał słowa.

— Obiecywałeś mi pan, że na dziś będę miał nowy garnitur, choćby nawet biły pioruny, a tymczasem nie dotrzymujesz obietnicy!

— Bo też, panie dobrodzieju, barometr stoi bardzo wysoko i ani rusz spodziewać się piorunów.

Z wykładu.

— Homer, panowie, nie istniał nigdy! To postać fantastyczna! Faktem jest jednak naukowo stwierdzonym, iż był ślepym od urodzenia!

Dzikowi z Zakopanego.

Po całem Zakopanem podnoszą się [krzyki,
Że **Dzik z Morskiego Oka** jest naprawdę [dziki
Cały świat chce mieć za nic, za hetki [pętelki
Wszyscy ludzie są głupcy, tylko on [jest wielki!

Swoją drogą nie każdy przechwałkom [dowierza,
Powinien on mieć miano, lecz innego [zwierza,
Bo cichcem mówią sobie o nim Taternicy:
Czego żądać od wołu... tylko polędwicy.

Zakopańczyk.

Tytoniowe rymy

napisał c. k. trafikant.

Cieszy się narodek cały,
Bo cygara podrożały
Tytoń, papierosy, skręty,
Gdyż trza koron na okręty...
Cieszy się mężczyzna, dama,
Za koronę, aż dwa drama!

Niechaj kręci palcem w bucie
Niezadowolona hołota,
Każdy kto ma w sercu czucie,
Kto jest c. k. patryota,
Mając piękny cel na względzie,
Jeszcze więcej palić będzie.

Więc jako mamy w zwyczaju
Działajmy dla dobra kraju!...

W ostatniej chwili.

Sędzia (do skazanego na śmierć golarza): Czy masz jeszcze jakie życzenie?

Skazany: Owszem! Wysoki trybunale! Niech mi wolno będzie ogolić jeszcze przed śmiercią pana przewodniczącego i pana prokuratora!

Ach, ci wierzyciele!

Pan Jan jest znanym przeciwnikiem małżeństwa. Pewnego razu jedna z kuzynek przedstawia mu w czarnych kolorach starokawalerską niedolę.

— Pomyśl tylko, mój Jasiu! Gdy się zestarzejesz, gdy zasłabniesz, któż się będzie wówczas tobą zajmował, kto o tobie pamiętał?

— Kto? wierzyciele, kochana kuzynko! — odparł nieugięty pan Jan.

— Ty się przyjaźnisz z Karolem? Nie pojmuję, co wy możecie mieć ze sobą wspólnego?...

— Mamy wspólnych wierzycieli!

Dobre wychowanie.

— Jakże mi miło widzieć szanowną panią! — rzecze pan Grzecznicki spadając w przepaść z Giewontu i napotykając po drodze spinającą się pod górę panią Leonię.

Natchnienie poety.

Chudy i goły, a co najważniejsze głodny poeta widząc w cyrku dwu mocujących się atletów, gorąco oklaskiwanych przez tłumy, rzecze do siebie:

— Mój Boże! Gdybym to był którym z nich! Byłbym i syty i zdobyłbym sobie sławę!



Kronika krakowska.

(Kanikuła i jej następstwa. — Rada miejska i parlament. — Posłowie się cieszą. Rozum Gautscha. — O panu Bilińskim. — Co słychać z kanałami. — Dowód jak rząd nam sprzyja. — Cyrkowa historya. — Kronikarz się tłumaczy i obiecuje poprawę).

Gdybym miał wroga, któremu chciałbym się dać porządnie we znaki, ka-

załbym mu pisać kronikę, choćby nawet dwutygodniową w czasie takich upałów, kiedy to nawet krakowscy demokraci pochowali się w mysie dziury, kiedy wściekają sie psy i szaleją niewiasty, czego dowodem owa wojna o kotleta czy sznycla, jaka rozegrała się w znanym handlu Kosza. U jednych gorąco wywołuje podrażnienie, jak na przykład u owej wojowniczo usposobionej niewiasty, u innych ociężałość i depresyę, jak to znów widzimy na naszych politykach, którzy siedzą cicho i nie dają o sobie znaku życia.

Krakowska Rada miejska siedzi zazwyczaj cicho, czy panuje kanikuła, czy nie, temu więc dziwić się nie można, że nic o niej nie słychać, może to, zresztą i lepiej dla nas, gdy bowiem ojcowie miasta zanadto wiele myślą o poprawie stosunków, zazwyczaj wynika z tego coś przeciwnego.

W daleko jednak pomyślniejszych warunkach znaleźli się posłowie do Rady Państwa, którzy z wesołemi minami rozjechali się na wakacye, gdyż pan Gautsch, aby ich sobie zjednać, zapewnił im pobieranie dyet poselskich przez cały przeciąg feryi. Ma to być pewien rodzaj rekompensaty za koszta, na jakie narazili się podczas wyborów, zresztą bardzo słusznej, skoro nikt nie zaprotestował przeciw temu, aby brać pieniądze za próżnowanie. Widocznie wychodzą panowie posłowie z tego słusznego zapatrywania, że skoro i tak tylu jest w Austryi darmozjadów, którzy za nic biorą pieniądze, nic nie zaszkodzi, gdy będzie ich jeszcze więcej. Żadnemu stronnictwu nie biorę tego za złe, że milczało o tej kwestyi, wiem bowiem, że nawet i socyaliści potrzebują pieniędzy na opędzenie kosztów wakacyjnych wywczasów.

O działalności naszych reprezentantów we Wiedniu, wiemy stosunkowo bardzo mało, tłumaczą się, że nie mieli jeszcze czasu rozglądnąć się w sytuacyi, choć znów z drugiej strony widocznem jest, że potrafili się wżyć w nowe stosunki, gdyż nawet pan poseł Gross śpiewa już na inną nutę. Czekajmy jednak następności, jak mawiał pewien wielki mędrzec, która nigdy gorszą być nie może!

Nowa kadencya austryackiego parlamentu rozpoczęła się pod znakiem zwycięstwa konserwatystów i sprawy kanałowej, co wszystko razem stanowi zły prognostyk. Konserwa zaczyna brać za łeb inne stronnictwa, starając się zdobyć sobie takie same znaczenie, jakie miała niegdyś. Wiadomo zaś, że zbyt wiele krajowi korzyści nie przysporzyła, jej członkowie bowiem „stali tylko, bo stać chcieli“, nie robili jednak nic, chyba dla siebie. Swoją drogą pod tym względem nie różnią się od nich niczem i demokraci jakiegokolwiek odcienia, wychodzący także ze zasady, zdaje się wspólnej wszystkim stronnictwom, że „bliższa koszula ciała, niż parasol“. Pod tym względem nie powinno się więc obawiać jakiejkolwiek zmiany na lepsze ani gorsze, chyba tylko mniej orderów spadnie na Galicyę, gdyż demokratom nie wypada ubiegać się o tego rodzaju odznaczenia, ale kontentują się więcej realnymi dowodami sympatyi sfer rządowych, n. p. koncesyjkami, synekurkami i t. d. Widzieliśmy ongiś pana Stapińskiego, jak mężnie następował na pięty różnym ministrom, aż wreszcie wydeptał dla siebie co chciał i teraz stoi spokojnie przy rządowym żłóbku. To samo potrafią, może nawet jeszcze i lepiej krakowscy demokraci, mający już w tym względzie wprawę, nie pozostaną w tyle i endecy.

Co do kanałów, to jak wiadomo, pan Biliński, obejmując fotel prezydyalny w Kole Polskiem zaznaczył wyraźnie na żądanie ludowców, że „do kanałów po moim trupie“, to jest, że raczej świat się zawali do góry nogami, niżbyśmy mieli je nareszcie dostać. Inaczej tłumaczył sobie świat deklaracyę pana ministra, inaczej on ją pojmował i na nowem stanowisku ma bowiem spakowane kufry i czeka na powołanie z powrotem w skład Rady koronnej, zwłaszcza, że może być zarazem pewnym poparcia swego wiernego sojusznika Jasia.

Chodzi o to, czy Gautschowi uda się zlepić większość rządową i załagodzić antagonizm czesko-niemiecki, od dłuższego bowiem czasu są to skały, o które rozbijają się usiłowania wszystkich sterników nawy państwowej. Obecny premier jest wprawdzie bardzo zdolny i gładki, jako przedstawiciel jednak centralizmu niemieckiego trudno, aby potrafił się nagiąć do nowszych kierunków. Jeżeli gabinet jego się rozleci, nastąpi nowa era dla rozszerzonego Krakowa, gdyż nasz wielkorządca, pan Juliusz Leo, tracący w Maryenbadzie na wadze cielesnej, zyska na moralnej i jako jeden z filarów obecnego Koła, demokratyczną marynarkę zamieni na złocony frak ministeryalny. Kanałów mimo to i tak nie będzie, jak nie będzie ich, choćby on nie został ministrem.

Gdy zaczęto coraz głośniej upominać się o kanały, rząd, aby zamanifestować, że leżą mu one na sercu, choć właściwie ma je gdzieindziej, polecił prowadzić dalej przedwstępne badania, aby jednak dać poznać, jak sprzyja krajowi, z pominięciem szeregu tutejszych pracowników, zajętych od lat kilku przy budowie, nasłał całą falangę szwabów, nie znających kraju, ani jego stosunków. Pokrzywdzono naszych, wyforytowano obcych, ale to zwykle tak się dzieje. Chcecie kanałów — powiedziano w Wiedniu — to je macie!

To najście szwabów na Galicyę akurat tak samo nas ucieszyło, jak przybycie niemieckiego cyrku do Krakowa i rozbicie namiotów na boisku pozlotowem. Na miejscu, gdzie rok temu obchodziliśmy święto narodowe delektujemy się płaskimi szwabskimi konceptami i patrzymy własnemi oczyma na to, jak jakiś przybłęda, który tu przybył, aby naszym groszem wyładować sobie kieszenie, kpi sobie z nas i poniewiera, jakbyśmy byli czemś gorszem od niego! Poważny teatr świeci zazwyczaj pustkami, narodowa sztuka kona na wycieńczenie i uwiąd przedwczesny, tuczy się dziś i panoszy podkasana muza i różnego rodzaju karkołomne produkcye! Narzekamy na nędzę i biedę, mimo to na Błonia spieszyliśmy, ile sił starczyło, by przypadkiem pan Koschke nie uznał nas za mało kulturalnych i nie znających się na tem, co piękne i wzniosłe.

Na Muzeum Raperswillskie, na Macierz Śląską brak nam monety, znajdzie się ona zawsze, ilekroć chodzi o jakiegoś zagranicznego przybłędę.

Raczy mi wybaczyć Szanowny Czytelnik, iż dzisiejsza kronika jest za mało krakowską, zaznaczyłem jednak na samym wstępie i powtarzam to na samym końcu, że winną temu jest kanikuła. Dzięki jej nie tylko wyschła woda w Wiśle i na szpaltach politycznych dzienników, brakło także materyału, któryby mógł poruszyć kronikarz. Choć były wprawdzie dobre chęci, okoliczności stanęły jednak na przeszkodzie wykonaniu, co niech Szanowni Czytelnicy uwzględniwszy, raczą być cierpliwymi, a za dwa tygodnie z pewnością się i ja poprawię!...

